Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

Wychodzi co niedzielę

Nr. 21. Grudziądz. 14 maja 1922 Rok. 1.

„Obrazek" Edzia.

Edzio był synkiem zamożnego obywatela ziemskiego na Litwie, który sam pracował na roli, ale zupełnie tej pracy oddać się nie mógł, gdyż prócz tego ukochał jeszcze malarstwo i rzeźbę.

Ojciec Edzia, p. Szyński, wychował go starannie, interesował się żywo i ciągle rozwijaniem się dziecka zarówno fizycznem jak i umysłowem, które rosło pod czułą opieką starej niani.

Chłopczyk matki nie pamiętał, gdyż osierociła go, gdy miał zaledwo kilka miesięcy, znał ją jednak dobrze z opowiadania i z wielkiego portretu, który w gabinecie ojca w pięknych wisiał ramach i z którego uśmiechała się zawsze do niego tak wdzięcznie i słodko, a patrzyła tak bardzo smutno swemi czarnemi źrenicami, jakby mgłą zlekka osłoniętemi.

Siła jakaś wielka i tajemnicza biła widać z medaljonu tego, bo głęboko wrył się obraz matki w duszę i serce osieroconego jej dziecka, które czuło ją w sobie i około siebie.

— Gdzie byłeś, syneczku, — zapytywał go dawniej p. Szyński i otrzymywał często następującą odpowiedź:

— U mamusi; rozmawialiśmy ze sobą pocichutku . . .

— I o czem to, synu, — do głębi wzruszony pytał dalej ojciec.

— To nasza z mamusią tajemnica, ojczulku — odpowiadało to zaledwie 5-letnie dziecię.

— I nawiedzał odtąd często niepokój wielki duszę ojca. Stawała wtedy mu w oczach postać jego ukochanej żony, porażonej dziedziczną chorobą płuc, zbyt przeczulonej pod każdym względem, zbyt wrażliwej na wszelkie piękno w naturze, lub każdy ból innych.

— Stłumić acz wydrzeć z duszy syna tę nadmierną wrażliwość po matce i zbyt rozbujałą już tak w zaraniu życia fantazję — marzył ojciec Edzia.

Opowiadania starej niani zanadto rozczulające i obrazowe o matce, do której sama ogromnie przywiązana była przyczyniły się niewątpliwie do rozniecenia uczuć powyższych w małym.

Wtedy to p. Szyński obowiązki niani do rozbierania i ubierania dziecka ograniczył, które resztę czasu było już pod opieką ojca lub przyjętego wychowawcy, mającego polecenie jak najtrzeźwiejsze wychowanie chłopczyka i wprowadzanie go ciągle w światek zabaw pożytecznych, gier i wszelkich sportów dziecinnych. Edzio godzinami, zdawało się, duszę całą oddawał się temu, ale „mamusię na obrazku" — jak mawiał — odwiedzał codzień i wpatrywał się długo.

Już nawet przemykało przez myśl pana Szyńskiego, możeby zdjąć i schować magnetyzujący dziecko portret matki, ale zarazże odpędzał myśl taką i siły nie miał wydrzeć oczom syna tę jego rodzoną przecież „mamusię z obrazka".

Minął rok.

Razu pewnego stał się fakt, który wprost przeraził ojca Edzia.

W pracowni swej, za palmą, na posadzce stała wyrzeźbiona jego ręką zmarła żona, ze smutnie spuszczoną głową i wspartem ramieniem na młodem, przedwcześnie ściętem pniu drzewa.

Dojrzał raz postać tę Edzio, gdy zachód słońca wpadał tam przez szybę wielką i złotem promieni swych ją oblał. . . .

— Kto to? tatusiu — spytał wtedy ciekawie.

— Mamusia twoja, — niepotrzebnie może objaśnił ojciec.

I podbiegłe zaraz, wpięło się dziecko na palce, figurę jej chłodną objęło — i tuliło się jak ptaszę bezskrzydłe, uśmiechnięte, radosne, zadowolone . . . .

— Tatusiu — szeptało — przymuruj tak mnie do mamusi, to ci tutaj razem stać będziemy. Zawsze, zawsze . . . czy dobrze?

— Synu, synu mój, co ty wyplatasz! — zawołał ojciec z sercem rozdartem, z grymasem bólu, strachu, co zatrzepotał w duszy jego ;chodź tu do mnie synusiu, w ramiona moje chodź, bajeczkę ładną ci opowiem, albo do lasu, w pole cię powiozę — mów, co wolisz?!

Lecz dziecko nieruchomie dalej stało, i złowroga jakaś cisza zapanowała chwilę . . . .

— Edziu, Edziu — wołał znowu pan Szyński. zbliżając się do chłopczyka z jakimś nieokreślonym dreszczem trwogi, odrywajac go lekko od kamiennej postaci matki.

— Chodź, pójdziemy po wisienki, albo twym małym królikom, tym wiesz, jak śnieg białym, sałatki zaniesiemy, chodź, prędzej chodź dziecino . . .

Leniwie jednak, ociągając się, odchodzi Edzio i ciekawem czy tęsknem wejrzeniem ogarnia rzeźbę, i „dobranoc mamusiu"! mówi.

Ta niezwykła czułość do nieznanej, a tylko wyjaśnionej matki i ta zatrważająca wrażliwość skłoniły pana Szyńskiego do wezwania lekarzy, aby zbadali Edzia.

Opowieści starej niani, zbyt apoteozujące matkę dziecka, wkradły się i popodziałały szkodliwie na i bez tego chorobliwie wraźliwą duszę małego, orzekli doktorzy i wywieść w góry, na czas jakiś zalecili.

Podsłuchał skwapliwie ojciec i wkrótce uwoził ukochanie swoje pod szwajcarskie niebo.

Podróż ta, nowe okolice, inni ludzie i rozrywki doskonale wpynęły na Edzia.

Zdawał się zapomnieć o domu, o „obrazku". popełniał na ciele i rumieńce zabarwiły jego policzki. Biegał z ojcem po łąkach w świeżą, hojną zieleń bogatych, między dorodnemi krówkami w białe z szarem łaty, albo pędził za tłustą, brodatą kózką, której mleczkiem go raczono. Wspinał się w góry także i z pękiem górskich, niezwykłych traw i kwiatów, potem powracał. Zachwycał się statkami na błękitnem jeziorze, co go często na drugi brzeg z ojcem przewoziły i śmiał się do ogromnych kiści białoliljowych akacji, co wspinały się jak powój po ścianach willi, podobnież jak i róże i podziwiał promienie słońca, co o zachodzie kąpało się wszystkimi kolorami tęczy na załamach, lub wierzchołkach Pilatusa, Rigi i innych gór alpejskich.

A ojciec z radością i dumą śledził to tak już inteligentne i nad wiek rozwinięte dziecko swe i w świat się jego myśli, zabaw, uciech i potrzeb przeniósł zupełnie.

I było mu tak dobrze razem, tak bardzo dobrze, że świat inny, świat wielkomiejski, nie nęcił go wcale.

Syn jego kochany, na tle majestatycznych Alp, lazurów jeziora zdrów i wesół, jakże drogi i bliski był mu . . .

Aż — pewnego dnia gospodyni willi, w której mieszkali z Edziem, opowiedziała temu ostatniemu smutną nowinę z ubiegłej nocy. Oto — tam daleko, u stóp wysokiej góry, stał mały domek listonosza, gdzie mieszkał z żona i 6 dzieci. I oto wielka śnieżna lawina w nocy stoczyła się na ów domek zasypała i przygniotła wszystkich na śmierć. (Zdarzenie prawdziwe.) Jeden tylko 6-letni chłopak, który nocował dalej u swej chrzestnej matki, ocalał, ale obudził się zupełnym sierotą.

Wielkie i niepożądane wrażenie uczyniło to na wrażliwe naturze Edzia.

(Dokończenie nastąpi.)

(Nadesłane przez „Jelenia.“)

Kraj laleczek.

Za morzami głębokiemi,
Za górami wysokiemi
Był kraiczek maluteczki,
A w nim ludzie jak laleczki . . . .
W tym kraiczku niegdyś żyli
Staruszkowie siwi, bieli, i syneczka oni mieli.
Tomuś zwał się ów syneczek,
A był mały, jako ćwieczek,
Choć rodzicie biedni byli,
Czarnym chlebem się żywili,
Przecież Tomuś żył szczęśliwie;
Czemu ja się nic nie dziwię,
Bo był dobry i serdeczny,
Zawsze miły, zawsze grzeczny.
Wszyscy za nim przepadali,
Swoi, obcy; starzy, mali,
A rodzicom każdy powie,
Był najpierwszem oczkiem w głowie
Marzenia naszego przyjaciela.
Raz ten Tomuś myśli sobie,
U nas cicho, jakby w grobie.
A za morzami są gdzieś cudy.

Różne dziwy, wielkoludy.
Ciekawość mnie wielka bierze
Poznać takie dziwne zwierzę,
Co ma trąbę zamiast nosa,
A na skórze nie ma włosa.
Chcę zobaczyć wieloryba,
Co to zwierz jest, a nie ryba.
A w powietrzu nad chmurami,
Chcę polatać z jaskółkami.
A więc łódkę wybuduję
I w świat sobie powędruję.
Płacze ojciec, matka szlocha,
Że już Tomuś ich nie kocha,
Że odjeżdża w świat daleki,
Że porzuca ich na wieki.
Tomuś ściska i całuje,
Prędko wrócić obiecuje.
„Wrócę", mówi, „zdrowy cały
I przywiozę dar wspaniały,
A wy w zdrowiu zostawajcie,
O swym Tomciu wspominajcie."

Logogryf.

ułożony przez „Ćwirka" z Grudziądza.

Kreski zastąpić literami i te początkowe, czytane z góry do do dołu, utworzą tytuł ładnej książki, opisujacej Anglika, który bez pozwolenia rodziców wymknął się z domu na morze.

1. — — — — — — Imię żeńskie,
2. — — — — — — — — — — Szkło dla krótkowidzów
3. — — — Kwiat,
4. — — — — — — Imię żeńskie,
5. — — — — — Część ciała,
6. — — — — Część szczęki,
7. — — — — — Część pokoju,
8. — — — — Rzeka w Afryce,
9. — — — — — — — — Minerał,
10. — — — — — — Żona Mieszka II.,
11. — — — — — — — — — — Rzeczpospolita w Ameryce poł.,

12. — — — — — Pora roku,
13. — — — — — — — Głowa rodziny,
14. — Samogłoska.

LOGOGRYF KROPKOWY ułożył „Orzeł".

Środkowe litery czytane z góry na dół utworzą nazwisko poety polskiego.

```
      .
    . . .
. . . . . . .
  . . . . .
      .
    . . .
  . . . . .
. . . . . . .
. . . . . . .
  . . . . .
```

Znaczenie słów:

1. Spółgłoska
2. Materja żałobna
3. Gra
4. Dzielnica Torunia
5. Samogłoska
6. Król zwierząt
7. Przedmioty handlu
8. Cezar rzymski, prześladowca chrześcjan
9. Inaczej rzetelny
10. Dawny tytuł najwyższego władcy w Rzymie

Sylaby i litery.

Ir, by, war, to, mo, dom, war, i, u, ce, cz, k, M, ca, l, i, ew, cja, ci, zar, u, wy.

Zagadka.

	Zamek	

Jest zamek oblegany przez nieprzyjaciela, a w nim wódz i 300 żołnierzy. Jak rozmieścić po czterech stronach zamku żołnierzy, żeby wszędzie było po 100?

Nadesłał „Lew"

Dobre rozw. łamigł. arytm. nadesłali:

Adaś Sas, Złotowłosa, Kopciuszek z ul. Fortecznej nr. 7, Jaskółka, Niezapominajka, Lewkonja, Pułtyn z Radzynia, Djana, Złota rybka, Janinka Nr. 2, Rudy szczur, Złoty pierścień, Lew, Sowa, Kret, Chmura, Zima.

Dobre rozw. logogr. z Nr. 19 nadesłali:

Wieloryb, Wilk, Rusałka, Wichurka, Róża, Szarotka, Cyganeczka, Łoś, „Janek Chrzanek" z Tucholi, Winneton.

Rozwiązanie zag. arytm. z Nr. 20.

8	1	6
3	5	7
4	9	2

Rozw. zag. w kwadracie.

A	dam
tak	że

Zagadka ułożona przez „Wichurkę".

„Kominiarz"

Nadsyłając rozwiązanie łamigł. arytmetycz. każdy podał inne liczby, i wszystkie dawały trafną odpowiedź.

Zagadki w kwadracie nikt nie odgadł.

Odpowiedzi od Redakcji.

Jankowi „Chrzankowi" z Tucholi. Rozwiązanie logogryfu dobre. Chociaż prosisz o wskazówki, lecz tym razem są one zbyteczne. Czy jesteś chrzanku, uczniem?

Złotowłosej Alfie. Opisz, Zosiu i przyślij. Radzę Ci nazywać się tylko „złotowłosą", bo dodatek „alfa" zbyteczny, gdyż oznacza „początek". Za ładnie namalowane pierwiosnki bardzo dziękuję.

Fali morskiej. Zdziwiło mnie bardzo, gdy wyczytałam, że nie masz „odwagi" do mnie napisać.,

Czyż nie odczuwasz jeszcze, jak bardzo Was, Młodzież, kocham? Pisz więc zawsze do mnie śmiało i szczerze, o czem chcesz.

Szarotce. Piszesz, że dawniej nie interesowałaś się „światkiem" i dopiero jak jeden numerek przeczytałaś uważnie, to Ci się podobał. Cieszę się i w odpowiedzi donoszę, że zagadki zajmujące możesz nadsyłać tylko bez zmyłek, jak to zdarzyło się z teraz dołączoną.

„Dostrzegaczowi". Zagadki z czasem będą wydrukowane.

Winneton. Bardzo to ładnie z Twojej strony, kochany Winneton, że posiadając 2 pierwsze numery „Światka" ofiarowujesz się jeden t. j. I Nr. darować Ludce Stasiews. w Wejherowie. Złóż go więc w Redakcji na moje imię, (ja też dołączę inny pożądany), a za Twoim przykładem może jeszcze kto pójdzie i będziemy mogli odesłać Ludce, której to napewno dużą przyjemność uczyni, że zbierze komplet.

Poziomeczce. Przepraszam Cię bardzo, Jagódko, za niesłuszne posądzenie, iż nadesłane Twoje wypracowanie „Wakacje z Zakopanem" wydało mi się napisane z pomocą mamusi! Z Twego tak sympatycznego liściku widzę, że mówisz prawdę i najzupełniej Ci wierzę. Nie przypuszczałam także, że już jestes w 3-ciej klasie; chyba nie gimnazjum jednak? Wiek swój bowiem, który mi podałaś jest zbyt młody na to. Nie używaj, Poziomeczko, słowa: „przeglądnić" tylko „przejrzeć", bo to t. zw. galicyzm. Za takie serdeczne zwroty do mnie w liście twojem bardzo dziękuję Ci.

„Old Wawerly". Logogryf dobry, będzie w przyszłym N-rze. Wyrażaj się tylko lepiej, kochany Old'zie, piszesz bowiem: „Ja zamierzyłem sobie z tobą w przyjaźń wstąpić", a należy myśl tę wyrazić następująco: „Mam zamiar zaprzyjaźnić się Tobą, Iskierko".

Janince Nr. 2. Darujecie jeżeli, kto czasem nie otrzyma zaraz odpowiedzi, gdyż mam ich bardzo dużo, tymbardziej co do wartości logogr. Obierz inny pseudon. gdyż to imię już mamy.

Złotej rybce. Będzie, bo jest ładny i starannie opracowany.

Pojaniec. Figura dobra, ale rozwiązanie niejasne.

Pultynowi w Radz. Kto jesteś? chyba nie uczeń, bo bardzo dużo błędów w twym liściku. Pisz i czytaj uważniej, to napewno tego nie będzie.

Miodkowi z Wydrzna. Cieszę się, że chociaż, Miodku, masz więcej zak 15 lat, nie możesz, jak piszesz, oprzeć się pokusie, pisywać do mnie. Bardzo proszę, jak również i o anegdotki, tylko stosowne do „Światka", bo nadesłane „szczyty" nie nadają się, niestety; sądzę, że prędzej do Gł. Pomorskiego.

Złotemu Pierścieniowi. Oj, dzisisj już nie mam czasu, bo Pan Redaktor bardzo irytuje się, że marudzę i „odpowiedzi" do druku nie posyłam. A ty prosisz: „Napisz co do mie"!...

Iskierka.

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.